



różę.—Praktykarzu! zawołałem, czy i ze mną toż samo byś zrobił? W całą odpowiedź skinął głową. Ta ciarlatania tak dalece w łeb mi zajechała, że po długim wazieniu na to i na owo przystał na jego experiment, tém więcej, iż zaręczył, jako będę mógł czuć i uważać wszystkie światowe sprawy z całą obojętnością filozofii stoickiej; a co więcej, jako wtóry fenix zmarłychwstać w czasie, jaki sobie sam testamentem naznacze. Zgoda! Wprawdzie nawinał mi się ostatni ale potężny argument: jak uskutecznić metamorfozę krwistego, pulchnego ciała w szczyptę popiołu, co mój doktor wszakże szczęśliwie rozwiązał za pomocą swych szkieł i alchimii, tak, że bez żadnego bólu, i bez trwogi o zbawienie, zamieniłem się w perzynę, i odtąd, w hermetycznie zamkniętej bani stanowiącej jedną z najwspanialszych ozdób jego laboratorjum. Uczony ten akademik, na łożu śmierci, polecił mię swemu synowi, ten znowu swemu, i tak następnie przez całą *genesis* doktorów aż do ostatniego, który, z foliów swoich spojrzawszy pewnego czasu przez szczelinę światła politycznego, uznał potrzebę rzucenia mię na szalę dla równowagi, a to stosownie do hieroglificznego napisu, jaki stał na bani: *W godzinę konania Rzeczypospolitej Babińskiej obudzisz te popioły.*

Otóż i cała tajemnica, zkąd, jak, i po co Pszonka zmarłychwstaje w półtrzecia wieku, i do was na tulaństwo przychodzi. — Czemuż nie przedź!!!! mówicie w rozgniewaniu waszém. Czemu nim słońce zeszło rosa oczy wyjada? Toż i ty przychodzisz, kiedy z naszych pargaminów lada dzień chłop uszyje chodaki, kiedy nas ciągną i stawia pod pręgierz opinii za jakieś odwieczne grzechy, kiedy nam chcą wydrzeć przywilej na *dolce far niente*, wydrzeć pańszczyznę, dziesięciny, daremszczyznę, kwoczki i koguty, pierwiastki dzievic, i ojcowskie prawo różgi, kija i batoga? Ratuj staruszkę! ogrzej jakim cudownym płomieniem nasze popioły, a zobaczysz jak będziemy *mądrzy po szkodziu*. — Mądrzy będziecie? a przecież to nie od dziś te szkodzi, nie od dziś tracicie niewinność czystych Babińczyków. Zamknięty w bani mojej patrzałem ja na wszystkie przemiany Rzeczypospolitej. Patrzałem, jak w początkach mała, ledwie nie na jednym Babinie, stąpająca zrazu po wązkiej a ostrzej desce satyry obyczajowej i krotochwili; dalej, ze zgonem ostatniego Jagielly, by chłopię, co siłę meża poczuło, sięgnęła po infuły, krzesła senatorskie, doktorskie birety, buławy hetmańskie; bo co na tronie, tam była zawsze jak u siebie w Babinie. Propaganda szybko skoczyła od szkarlatu szub sobolich do zagonowych szaraczków. Zrazu dawano przywilej na pargaminie z pieczęcią i wielką pompą; lata po latach, taki stał się nacisk kompetentów, tak wszystko osłą odziało się skórą, że jęć narazcie niestało, tylko, jak na chrzcie litewskim, ryczałtem rzucano tytuły na głowę cisnącym się rzeszom. Babin znikł ze sceny świata, ale jak rzeka, co natrafiwszy przestrzeń otoczoną górami, zamienia się w jezioro a nieprzestaje być wodą, tak i moja Rzeczypospolita ogarnawszy cały naród szlachecki straciła tylko swoje pierwotne miano.

Czasyżto, czasy, dla niej nastały! Furda wszystkie złote i nie-złote wieki. Jaka cześć dla klejnotu szlacheństwa! jaka wolność!!! Zabiles, spaliłeś, zrabowałeś, i nikt cię nieśmiał imać, bo wszędzie była równość i braterstwo. Król się zapijał i bułał jak wszyscy, a przecie Państwo stało, bo sam pan bóg gospodarzył. Co tam świat robił, nikt się nieturbował, chyba ci Tatar lub Moskwicin twój zagon najechał, toś chwycił za kord i przepłoszył Bisurmana za drugą miedzę. Oj byłożto, było, ale się i zbyło. Łakomi sąsiedzi zajrzeli Polsce, mówiąc: ona jak u boga za drzwiami; to też napadli, rozdarli. Takaćto kolej narodów, że kiedy dojdą do szczytu, jak pałace z kart, co stawia dzieci, lada podmuchem wywróca się i gią! A przecież Rzeczypospolita szlachecka niebył to gmach karciany, dzwigało ją na swych barkach kilkanaście milionów chamoów; a przecież Rzeczypospolita miała to, za czém dziś wasi filozofowie tak szperają — swoją ideę. Narodowości? to fraszki. Posłańnictwa do ludów? jeszcze mało. Rzeczypospolita miała ideę fixę, — ani wprzód ani wtył. Ależ taka idea prowadzi do czubków lub bonifratorów? Nas zaprowadziła lepij, bo w Sybiry, Kufsztajny, pod knuty i kaprałskie kije. To mi to szczytna idea! Widzę ją, widzę w postaci gołowatego młodzianka ze spuszczoną skromnie powieką, chromiącego co-

kolwiek, lecz za to w rękach z nieporównanym sprytem; \* płaszczyk koloru nocy pięknie się drapuje na obu jego ramionach, z pod pachy wygląda mu bobrowa czapeczka; na ustach wieczna prośba do boga i do nas grzeszników; a co dwa słowa: piekło i potępienie wieczne. Młodzian ten — to anioł pokoju. On Batorego wykwitował z Moskiewskim — On Zygmuntowi zakazał tykać dwóch heretyckich koron — On przepędził Aryanów za góry — On się zbył kozactwa kalarającego jedność kościoła — On Wiedeń ocalił, żeby prawowier-nym królom dostarczał żónek — On tyle dobrego napłatał dla naszej drogiej ojczyzny, że wyliczać, byłoby wątpić. Ostatni tylko czyn przytoczę, w którym się ta boska objawiła idea. W *nieszczęśliwym onym wypadku* rewolucyi 1831 r. bóg zesłał nam hetmana, któremu imię było Jan. Zabierało się już na ogromne krwi przelanie. W tém ów młodzian zjawia się hetmanowi we śnie i każe miasto bagnatów brać palmowe gałązki. Galilejczyk zwyciężył! Człowiek zesłany od boga poprowadził nie na Moskale, lecz pod Moskale, Prusaka, Austryaka; mówiąc: Miejcie tę ideę w sercu, a pod wszelkim panem czeka was szczęśliwość.

Patrzcież, możesz-li być wspanialszy obraz wzrostu i potęgi Rzeczypospolitej szlacheckiej? A możesz być posępiejszy, załościvszy, jak ten, który wam teraz wystawie, tojest: jęć chylenia się! Wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie zajrzeli naszemu kwitnieniu, któż o tém niewie? Najprzód powstałi fałszywi obrońcy wiary, krew lejący pod znakiem krzyża, a pomażać baskiego wywłóczący z karety. Potem filozofowie, co zaczęli pisać konstytucye, mówiąc: że cham i łyczak może być szlachecciem. Dalej zjawil się szewc jeden, co senatorskie i biskupie głowy kazał ciągnąć powrozem. Nastało panowanie hołoty, farmasonije, kluby, karbonary, wszystko bicz boży na szlachtę. Zle ukołysało się wprawdzie do jakiegoś czasu, ale przyszła ostatnia godzina, gdzie znowu ta hydra podniosła głowę. Walczyliście o każdą stopę ziemi i padli. Mówię tu o rządzie rewolucyjnej pięciórki. Dotknąłem świeżęj rany piersi waszych. Niepłaczące, nieposypujcie głów popiołem. Skryte są sądy boże, dziwne koleje genialnych pomysłów.

Po upadku Warszawy świat był przekonany, że i Rzeczypospolita Babińska na wieki wieków upadła; bo takie przeciw niej powstały hałasy, takie rzucano potwarze i przekleństwa, że aż się stoickie moje popioły same w bani zatrzęsły. Uczony mistrz, a exekutor mego testamentu, widząc co się ze mną święci, wpadł odrazu na domysł, że około Rzeczypospolitej musi być bardzo krucho; polityką wprawdzie nie lubił się parać, jednak duch marsowy i jego owiał, bo w chwili, kiedy się w najlepsze wodzono z Moskałem, on, komentował Xenofonta; owoż czém przedź z osobliwszą odwagą wyskoczył na miasto, gdzie dostał języka o całém nieszczęściu i o ostatniej toni Babina. Ogrzać moje popioły i na świat zdrowego Pszonkę wypuścić, byłoto dziełem jednej chwili. Posiadając wiedzę i pamięć wszystkiego, co się od dwiestu lat i obecnie około mnie działo, od razu wiedziałem w co uderzyć, i jak z procy, mimo goniących za mną pauprów, puściłem się na Podgórze.

Jeden dom stał tam na uboczu; wchodzę. Garstka niedobitków Babińskich, z rozczochrany włośm, z bladą rozpaczą, lub płomienistym gniewem, siedziała do koła stolików. Swiece paliły się mglisto, a cisza była jak na ementarzu, żaden niezwrocił na mnie uwagi, wszyscy bowiem utonęli w jakichś głębokich rachubach. W tém głos jeden zagrzmiął: — Na króla! wszystko co mam! i posunął ogromną kupę złota. Chciałem już rzucić mu się na szyję i krzyknąć: jeszcze niezginał Babin, kiedy takich jak ty ma obywateli! lecz wszyscy prawie poszli za jego przykładem: — Na króla! król wygra! I ogromne potoczyły się sumy. Rozplakała się dusza moja. Znowu uciszyło się, kaźden jak wryty, jeden tylko co losy wyciągał, powiedział obojętnie: — Wygrałem! — Przegra-

\* Ignacy Lojola, ugodzony w nogę przy obłężeniu Pampeluny, modlił się do N. Panny, aby go uzdrowiła; ale niebieska dziewica, sama się objawiając, rzekła mu te słowa pociechy: Niema dla ciebie ratunku kochany Ignacy, na zawsze musisz zostać kulasem, ale za to dzieciom twoim dam ręce, co wszystko związa i rozwiąza.

liśmy! król przegrał! krzyknęto chórem. Przeklęty król! przekleci wszyscy królowie! Teraz my sankiuloty! precz z szlachtą! my z ludem trzymamy! wiwat rzeź humaniska!

—O zblakane owieczki! zawolałem, jak drugi Mojżesz wyciągając ku nim ręce, ale nie z osłą paszczką, opamiętajcie się! Idźcie tu nie o rzemień, ale o całą skórę, idźcie tu nie o was samych, ale o całą Rzeczpospolitą szlachecką!

—Coś ty za jeden mości kaznodziejo?! krzyknęli posuwając się z pięściami. —Ja wasz i wy moi.

—My wolni, nieznamy tu nikogo. Lecz podsunąwszy się bliżej, otoczyli mnie mówiąc między sobą: —To coś godnego, po staroswiecku ubrany i na magnata patrzy. Widać, że ciepły staruszek, może nam dać protekcję; jeżeli zechce, aby go forytować na króla, na hetmana, damy mu głosy.

—Królem być niechcę; są godniejsi, zawolałem, jestem bowiem ten, co zbudował i co odbuduje. Nie wszyscy zrozumieli mnie, ale wszyscy okazali chęć pójścia za mną. To też wybrawszy co gorliwszych zawiązałem się w konfederację, aby skupić w jedno ognisko tlejące jeszcze światełko, a w jedno ciało rozrzucone członki. Ale jak tu skleić takie ciało? oto przez jednoś woli, jednoś władzy; to dobrze. Ale jak przysięść o takiej jedności? przez władzę królewską. A do władzy królewskiej? przez obranie króla. A ktoż z śmiertelnych godzien być królem Babina? kto, jeżeli nie książę z książąt, nie pan z panów, jeśli nie ów kuty na cztery nogi dyplomata, co się dziurką od klucza umie wcisnąć do gabinetów królewskich, i w tajemnicach dyplomatycznych jak w swojej kieszeni szperać? Kto, jeśli nie ów wychowaniec pałacowy, co na palcach zna etykietę dworską? Wielkie to przysięgi! Gdzież człowiek, co je w sobie połączy? Gdzie go znaleźć? Niedługo szukano; on był między nami! Poznano go, i na sejmie *electionis* okrzyknęto Piasta. Najuroczystsza to chwila z dziejów Rzeczypospolitej Babińskiej; dotąd zaszczytu tego zrzekano się zawsze na rzecz królów polskich; a teraz! a teraz sam Babin porodził!

Po dokonaniu tak wspaniałego aktu, niepozostało nic innego, jak Babin przenieść na obcą ziemię, i osobę królewską nietykalną, zabezpieczyć od tykalności Moskali. Następnie, zając się rokiem hetmanów, ministrów, senatorów, szambelanów i wszelkiego stopnia pokojowców, po parze z każdego gatunku, jak do arki Noego, aby szkuta Rzeczypospolitą Babińską, przybiwszy do rodzinnych brzegów, miała czem świat zatopiony zaludnić.

Każdy wielki początek pokrywa tajemnica. Jestto czas zarodku potrzebującego się wyleźć we wnętrzościach.

Rzeczpospolita Babińska ma takny swój czas tajemny; wychodzi to na miesiące ciąży. Wasze na tulaćwie bezrządy, wasze komitety, wasze zjednoczenia, wasze literackie koterie — cóż to jest, jeśli nieprzeczucie tego Mesjasza, co jest między wami?

Gotujcie scieszki pańskie, prostujcie drogi jego! Wasze męczarnie są cierpieniem ciężarnej kobiety. Jch koniec blisko. Płód Rzeczypospolitej Babińskiej coraz wyraźniej drga, gotuje się do wychodu z waszego łona. Dalej do dzieła! podłamy!

Otóż powód mojego do was przybycia. Pytacie, com przez ten czas robił, gdzie przebywał? Pytacie Mojżesza, co robił, nim dał ludowi tablice? Objawienia moje pod różnymi parabolami znajdziecie w niniejszym piśmie. Wybaczcie, jeśli stary ze mnie gaduła, czasem nieobwinie czego w bawelnę, a rąbnie krzyżową sztuką, aż grzeczniejsze uszy zabola; ale serce ma proste, a duszę na blank Babińską. Co zaś do mojego talentu pisarskiego, o tém niewątpicie że doskonały. Najpierw piszę to, co wiem i niewiem; dzisiaj rzecz arcy w modzie. O ogromie zaś wiedzy mojej taką powiem parabolę: jeśli u teologów pies siedmiu braci śpiących w śnie dwóstoletnim tyle nabrał mądrości, że go stawia między oślicą Baalam a osłem, co niósł Chrystusa do Jeruzalem; tedy ja śmiało przejść mógłbym w bystrości wszystkich polityków i dyplomatów od Machijawela do ostatniego z pisarków kancelaryi księcia Metternicha, i filozofów, zaczawszy od Platona do ostatniego komentatora komentatorów Hegla. Powtóre, to, co mówię, można brać i za żart i za prawdę, stosownie do humoru czytelnika; dla tego też prawda, stając się żartem, a żart prawdą, nikomu humoru zepsuć nie powinien, tém bardziej, że moja

Rzeczpospolita ma się odbudować bez wielkich korowodów, przy włoskiej kapeli grającej *piano*, przy baraszkach, czarnej kawie, i lulce dobrego turczyzna! Wiwat Rzeczpospolita Babińska! Wiwat Babińczycy!

#### MUMIJOMANIJA PEWNEGO HRABIEGO.

Niechże kto powie, że my za piecem siedzimy, że się nie-dobijamy europejskiej sławy, że niegalopujem z postępem, że niebogacimy naszój ubogiej Polski.

Wschód i zachód, zachód i wschód; to dla nas jedno i toż samo, co Warszawa i Siedlce, Siedlce i Warszawa. Wszędzie jesteśmy, wszędzie działamy, wpływamy, uwijamy się, ino w tak wysokiej sferze to dyplomacyi, to strategii, to erudycyi, że mółoch bez wiary klnie naszą nieczynność i pozorną obojętność.

A tymczasem, patrzcie, wy, którym brak wiary nieprzytępił zmysłów: Tu jeden z wodzów musztruje Mameluków i uczy ich sztuki — rejterowania. Chwała dla Polski! Owdzie drugi w wojenno-dyplomatyczno-kosterskiej wyprawie bije z Czerkiesem i Turkiem Moskała. I to chwała! Dalej znowu, panicz *fashionable*, dziecko salonu, nurtuje w piramidach, obeliskach, odgrzebuje starą mądrość egipską dla tegoczesnych półgłówków, i wywozi mumiję, którą niby narzeczoną ofiaruje dla onój wtórej mumii, zwanój dziś wszechnicą jagiellońską.

Ileżto trudów, ile znojów, dzieci twoje ponoszą dla ciebie, o Matko-Ojczyzno!

Ale wróćmy się do naszego mumijomana. Niezmordowany w poszukiwaniach jak Champolijon, z duchem rycersko awanturniczym Pucklera Muskau, z żelazną wytrzymałością La Cailla, przebiega dziś wszędy i wzdłuż cztery części świata i skupuje, wygrzebuje, gdzie może to i wykrada, najosobliwsze starożytności. Ostatnimi czasy, szeroko o tem pisały dzienniki, wpada do Pragi, nikt niewie za co? po co? prócz niego, to się rozumie. Tam poszwędawszy się tędy i owędy, znika pewnej nocy jak kamień w wodę. Zjawienie się takiej tajemniczej figury obudza tysiączne domysły, lecz zwykle po niewczasie, kiedy się rzecz cała wyjaśni. Tą razą wyjaśnienie było jak najoczywistsze, okazało się bowiem, iż téjże samej nocy zniknęła pewnemu austriackiemu antykwaryuszowi mumija jakiegoś wielkiego wodza, tak wybornie zachowana, że oprócz okularów na nosie, miała i relikwiarzyk. Okradziony antykwaryusz omal nie dostał apoplexyi; tymczasem nasze- mu mumijomanowi udało się wpakować swą zdobycz do karety, pędzić to lądem, to morzem, do Londynu, znawcom tylko kończyk jej nosa pokazać i z tryumfem stanąć w Brukseli. I to wszystko było dziełem jednego człowieka, jednego hrabiego! Następnie dodają, iż kranalowski, macając wypukłości czaszki téj mumii, dostrzegli dwa wielkie guzy — katolicki i dyplomatyczny. Osobliwsiyto wódz być musiał. Najslawniejszy zaś szczegół, jaki w niej odkryto, jest przymiot całkiem przeciwny własnościom mumii, którą Radziwiłł wioził ze swojej peregrynacji jerozolimskiej; bo gdy tamta wzniecała burze, ta znowu uśmierza. Próbe zrobiono na holendersko-belgijskiej burzy, i wnet jak od dzwonka loretańskiego rozeszły się chmury. Cześć wam wielcy antykwaryusze! Cześć mumijom pokoju!

#### WYROK KRÓLA BABIŃSKIEGO W SPRAWIE SZYMONA KONARSKIEGO.

MY

CZTERDZIEŚCIE CZTERY

Z BOŻEJ ŁASKI KRÓL BABIŃSKI I T. D. I T. D. I T. D.

Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć wypada, czynimy wiadomo, co następuje:

Zważywszy, że Ur. Szymon Konarski, opuściwszy przed kilku laty nasze emigracyjne szeregi, udał się potajemnie do kraju, i tam chłopów, że są równi szlachcie, nauczał, szla-

chęć zaś do powrócenia chłopom praw im wydartych podma-  
wiał;

Zważywszy, że przez wierną nam i swoje starobabińskie  
prawa miłującą szlachtę na uczynku schwytny i podany Mo-  
skalom, tak hardo, stale i nieustraszenie na śledztwach się  
stawiał, że ani chłosta, ani głód, ani pragnienie, ani palenie  
żywem, ani wszelkiego rodzaju i nazwy tortury, żadnego na  
nim wyznania wymodz niezdolały; i że go przeto sami nawet  
inkwizytorowie - Moskale a nieprzyjaciele kochanej ojczyzny  
naszej przewali człowiekiem żelaznym;

Zważywszy, że skazany na rozstrzelanie z takim poświęce-  
niem się i obojętnością śmierć przyjął, że w samej chwili ko-  
nania jeszcze jakiś kalambur, zapewne przeciwko naszej  
władzy babińskiej, powiedział;

Postanowiliśmy i stanowimy niniejszem ogłosić Ur. Szy-  
mona Konarskiego za szpiega, którego nasze miłościwe po-  
stanowienie polecamy zamieścić w pismach naszych: *Kro-  
nice, Młodej-Polsce i Pszonce*, a wszystkim urzędnikom,  
dworzanom i pieczeniarniom naszym, pod utratą naszej łaski  
królewskiej, nakazujemy żadnych nieszczędzić usiłowań,  
do wmawiania we wszystkich i w każdego w szczególności,  
jako ten nasz wyrok samą czystą mądrością i sprawiedliwo-  
ścią jest.

Dan w stolicy naszej Babinie d. 24 marca, roku pańskiego  
1839 a ósmego szczęśliwego na emigracyi panowania naszego.

Podpisano CZTERDZIEŚCIE CZTERY.

Za zgodność  
Minister Sekretarz Stanu  
Podpisano SIEDÉM.

#### BARASZKI.

Mówią, że Nowa - Polska znowu wychodzić będzie, i mó-  
wią, że Nowa - Polska znowu wychodzić niebędzie. Przyszłość  
prawdę wykryje, tymczasem Młoda - Polska cieszy się i try-  
umfuje, bo z rozesłanych zapowiedzi wnosi, że na łono ko-  
ścioła wraca zbłąkana owieczka:



—Wszyscy lamentują lamentują, że niema Polski, a my tu  
ich, aż trzy dzięki bogu mamy. Jest: stara, młoda, i nowa.  
Zapewne chcecie wiedzieć jak wyglądają te zacne matrony.  
Otoż: pierwsza (Kronika) siedzi sobie w fotelu, z zadartym no-  
sem, z protekcyjnalną miną, i drukuje protokoły, portofolija,  
traktaty, dyaryusze, i mówi: — Trzymajmy się ciepło; Polska  
jak pieczony gołąbek sama nam spadnie z czystej rachuby  
gabinetów; a kogo skóra swierzbi, niech się da chłostać albo  
obwiesić. Druga (Młoda - Polska) jak wilk na pokucie kłęczy  
przed konfesjonalem, bije się w piersi, i woła: — Cierpmy!  
cierpmy! jak pan bóg i papież zechcą, to będzie Polska, a te-  
raz myślimy o zbawieniu duszy; *mea culpa!* Trzecia (Nowa-

Polska), któż ciebie schwyćcie podola! widzę tylko w rękach  
twoich bicz z węzów jak u Nemezyz, którym tak gęsto sma-  
gasz przyjaciół i nieprzyjaciół, że mi niedostrzedz twojego  
oblicza. Ktoś ty? mów! posiedź na chwilę! niech cię obej-  
rzę; — że cię też ręka niezboli od tak gęstych razów! Porzuć  
to życie nomadne, dostaniesz i rękę i materjału, tylko co zbu-  
duj raz przecie. Ale nie! okręciwszy się jak wicher młynem,  
zawołała odlatując: — Czego chcecie! czego chcecie! Nieby-  
łabym nową, gdybym się nieodnawiała; waż co rok zrzuca  
skórę, a przecież jest godłem nieśmiertelności.

—W pewnym gronie bawiono się w anagramata. Po wielu  
dowcipnych i niedowcipnych, ktoś na zadane wyrazy: *Zjedno-  
czenie i zjednoczyciele*, ułożył następne anagrama: *Zjedza-  
nas - czy - nie?* i *zjedźmy - to - ciele*. Niedługo, kiedy ta nauka  
kwitnęła, w odpowiedziach anagramatycznych upatrywano  
przepowiednię losu, czasem sprawdzając się a czasem nie,  
jak wszelka wróżba. Dzisiejsza czy też się ziści?

—Tkliwe, czułe, rozrzewniające prawdziwie, miało być spo-  
tkanie się przed parą miesiącami dwóch naszych wielkich  
dyplomatów w Londynie. W serdeczne porwali się objęcia,



i długo, długo, w tym słodko - dyplomatycznym zostawali za-  
chwycie.

—Para posłów dla poratowania zdrowia nadwątłego  
ostrzygami szampanem i faraonem, musi i tego lata kosztem  
publicznym udać się do kąpiel; z tego powodu, Towarzystwo  
dam polskich, szczególnie o zdrowie posłów troskliwe,  
rozesłało uprzejme odezwy, zachęcające do wnoszenia skła-  
dek w miarę każdego osobistego wspaniałomyślności a ważno-  
ści potrzeby.

—Kiedy który z dzisiejszych tronowych rezydentów w Pol-  
sce porwie jakiego emisariusza, wtrąci go do więzie-  
nia, rozstrzela, lub obwiesi, wtedy najmniej objęta sprawa  
szlachta, natychmiast obsyła wici z hasłem: *Teraz przy-  
cupnąć!* to jest: wasy i długie brody pogolić, czerwone kon-  
federatki pochować, portrety Kościuszki i Poniatowskiego  
zdjąć ze ścian, córce zakazać spiewać *Trzeci maj*, i wizytę  
oddać sprawnikowi albo staroście.

—Gazety niemieckie piszą, że na pewnym zgromadzeniu  
w Poznańskim generał Chłapowski został ciężko ugodzony  
w policzek. Niechże teraz kto powie, w czym pokój lepszy od  
wojny. Generał Chłapowski w wojnie 1831 r. z pola bitwy,  
z przed nieprzeliczonych tłumów nieprzyjacielskich, szcze-  
śliwie uciekł do Prus, a teraz, teraz w czasie pokoju, i podo-  
bno przed ciosem jednego przyjaciela zrejterować niezdolał.  
Oj! prawdę mówi przysłowie: do czasu dzban wodę nosi.

#### WIADOMOŚĆ I WEZWANIE.

Donoszą ze Lwowa, że niedawno w jednym z kościołów ta-  
mecnych magnatki galicyjskie odbyły uroczyste nabożeń-  
stwo, błagając boga o powrócenie zdrowia choremu synowi  
Kriega, jednego z najpierwszych i najokrutniejszych prześla-  
dowców w Galicyi. Wzywamy pocciwych Polaków we Lwo-  
wie: o dokładne spisanie imion tych pobożnych jejmości,  
dla wydzielenia im kiedyś zasłużonej nagrody.

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc, to jest 1<sup>o</sup> i 16<sup>o</sup> każdego miesiąca zaczynając od 1<sup>o</sup> maja  
1839 roku.

Przedpłata na 12 numerów wynosi we Francyi franków 5, za granicą zł. pol. 12.

Zgłaszać się do wydawcy *franco*, pod adresem: *M. Pszonka, Polonais, au café du Miroir,  
à Strasbourg (Bas-Rhin)*.